KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№ 11. **Dnia 18. Marca.** **1850.**

ŻYWOTNA MYŚL NARODU.

I wieża na któréj straż trzymamy tego wymaga i miłośc czci Bożéj, i żałość dusz ludzkich, i ojczyzny utrata ściska nas i sen przerywa, abyśmy nie milczeli, a Pana Boga usłuchali rozkazującego: *Wołaj a nieprzestaj, jako trąbę podnoś głos swój, ukazuj ludowi memu grzechy ich.* — Byśmy dobrze chcieli milczeć a śmiechem się ludzkim albo gniewem i sromotą odrazić, tedy niemożem. Ogień Boży wszystkie nasze kości przenika i suszy, i nie wytrwamy aż się do wołania na grzechy obrócim. A zestarzawszy się na tém wołaniu pragniem, abyśmy na odmianę i poprawę grzeszników patrząc z weselem umierali.

Ks. PIOTR SKARGA.

Co głowa to rozum, mówi stare nasze przysłowie; my rozszerzając tę myśl na ludzkość, powiadamy: co naród, co plemię, to rozum.

Każde plemię, albo przedstawiający to plemię naród ma swoję myśl jedną, panującą, do której wszystkie swoje kroki stosuje. Czy to myśl pogańska, czy chrześciańska — bezbożna, czy boża, jest to zawsze zdrój życia rozlewający się po całym narodzie, przesiąkający go wskróś. Wiara w tę myśl stanowi siłę narodu: im silniejsza wiara, tém silniejsze życie, a jaka natura téj myśli, taka téż natura siły narodowéj albo téż plemiennéj.

Myśl narodowa jest mądrością narodu, czyli inaczéj mówiąc, jego filozofią. Cztery dzisiaj głównie myśli panują na świecie: mongolska czyli rosyjska, germańska, romańska czyli francuzka, i angielska.

Od chwili pojawienia się w historyi, plemię germańskie wzrosło i żyje dotąd myślą grabieży: rozparło się na lewo i prawo, wpiło się zarówno w romańskie jak i w słowiańskie plemię, pęcznieje krwią wyssaną, a w zamian za tę krew daje swój jad śmiertelny zabijający wszelki wzrost ducha, wszelki polot ku niebu. Jest to rak w ciele Europy: żyje toczeniem, gniciem, psuciem tego ciała; myślą jego żywotną jest grabież i siłą jego grabież, póty żyje póki grabi, póki psuje, póki trawi; gdy mu zabraknie pastwy, gdy przestanie roztaczać — pasożyt ten zdechnie. Duch Teutonów wystąpił najprzód jako rozbójnik na publicznych drogach, późniéj stroi się to w togę Cezarów, to w kaptur mniszy, to w biret doktorski, ale szpony Mefistofela zawsze mu z pod sukni wyglądają. Mądrość teutońska usprawiedliwia złodziejstwo potrzebą i nazywa je systematem zaokrąglenia, a najwyższym kwiatem téj mądrości jest wolność — niewierzenia w Boga. Oto jest rozum, którego pozazdrościliśmy sąsiadom, przed którym uderzyliśmy czołem, któremu i dziś jeszcze wybijamy pokłony.

Drugą myślą, drugą mądrością na świecie jest idea francuzka. Jest to nic innego, jeno prawo natury, prawo człowieka-zwierzęcia, ale nie człowieka-Boga. Ongi myśl francuzka albo właściwie mówiąc duch francuzki był rycerzem walczącym w obronie ukrzywdzonych, rycerzem na pół pogańskim, ale zawsze rycerzem. Dziś stał się handlarzem, pole walk na warsztat przemienił, szablicę nosi dziś nie na wrogów, ale na rodzonych braci, nie ku pomocy uciśnionym, ale na wsparcie uciskających. Oto panująca dziś mądrość francuzka. Krzyżem się zasłania i wszystkie swoje zbrodnie pieczętuje; krzyż wzniosła nad sobą, ale jeno na urągowisko, jeno na to, aby na nim Boga co dzień na nowo przybijać.

Lecz nie jest to mądrość rodzima — jest to myśl sztucznie wszczepiona ręką Filipa dla zabicia prawdziwego ducha francuzkiego, myśl żywcem pożyczona od Anglii.

Wprost przeciwna charakterowi Francyi przyjęła się ona tylko chwilowo, tylko powierzchownie; dla tego téż wątła jest i bezsilna, i lada chwila upaść musi przed prawdziwym narodowym duchem, co ją tajemnie podkopuje i gwałtownie się na wierzch wydobywa.

Duch angielski, to ojciec i głowa wszystkich handlarzy — pijawka całego świata. Z położenia swego geograficznego istny pająk czychający na zdobycz, zrozumiał doskonale, że żywioł rozdzielający go od całego świata jest prawdziwym jego własnym żywiołem, siłą i życiem.

Pokochał też morze, zaprzedał duszę swoję morzu. Morze dla niego jest to sieć pajęcza, po której rzuca się na zdobycz, i po której łupy swoje sprowadza do swego gniazda. Najrozumniejszy z kupców, nie idzie mu o władzę nad ziemią, ale o złoto z téj ziemi; jak pająkowi nie idzie o ciało muchy, ale o soki, które z niéj wysysa.

Groźnym współzawodnikiem tego ostatniego stanął duch mongolski na wpół z waregskim zmięszany i odpycha go zewsząd od lądu — pasożyt na ciele Słowiańszczyzny, nazywający się Rosyą. Najpotężniejszy cielskiem, przypatrzył się swemu ogromowi, uwierzył w siłę swoję materyalną, i w to pragnienie skupiając wszystkie władze czysto zwierzęcéj przyrody, stał się rzeczywiście silniejszym od wszystkich współzawodników, stłumił i stłumia w sobie i wszędzie wszelki zaród ducha, aby tém szerzéj, tém spieszniéj rość. Napotkane zawady jeśli nie może obalić mongolską siłą, to podkopuje i rozgnija waregskim jadem, bo i on czuje, że gdy przestanie się rozlewać, gdy przestanie pochłaniać, to i siła jego osłabnie i życie jego ustanie.

Otóż jest natura czterech myśli panujących dziś na świecie. Dziwne między niemi podobieństwo, rzecby można, że to są siostry rodzone; bo też mimo różnych odcieni plemiennych cel mają jeden i ten sam: ziemię i tylko ziemię, władzę nad ziemią i zysk z ziemi. Wszystkie wyparły się ducha bożego, oddały niebo za ziemię.

A my Polacy, my co wierzymy mocno, że przedstawiamy całe plemię słowiańskie, jakąż mamy myśl żywotną? jakaż jest mądrość nasza?

Oh! nam powiedziano oddawna żeśmy bezrozumni, nas cały świat wyśmiał jako prostaków bezmyślnych — jako szalonych entuzyastów goniących za czczemi marzeniami; a my uwierzyliśmy światu i prosiliśmy z pokorą, aby nam udzielił swéj mądrości. I przeszczepiliśmy rozum francuzki i rozum niemiecki na grunt polski i zebraliśmy i zbieramy dotąd bogaty plon: krew i truciznę!

Dziwna rzecz! dla czegoż to, co innym pomaga, nam szkodzi? Tajemnica to naszego narodowego organizmu, tajemnica wprost przeciwnych narodowych charakterów. Kto żyje nienawiścią, temu miłość trucizną — kto żyje miłością, tego nienawiść zabija.

Przeszło od pół wieku życie nasze jest tylko protestacyą, przeczeniem, a właściwiéj mówiąc jest tylko sześćdziesięcioletniém przesilaniem się między śmiercią a życiem. Nad Polską wtrąconą do grobu wrogi zahuczały śmiertelny śpiew: „Już umarła!” A my odpowiedzieliśmy pieśnią: „Jeszcze nie zginęła!!” i grób nasz zamieniliśmy w twierdzę warowną, jak gdyby celem naszym ostatnim było zachowanie resztek niedobitego przez wrogów życia. I tylko od czasu do czasu jakoby w niepewności i obawie, czy pieśń nasza z grobu dochodzi do świata, czy on ją słyszy, uchylaliśmy na chwilę wieko trumny na to tylko, aby cisnąć mu w oczy strugę krwi naszéj na dowód, że jeszcze trupem nie jesteśmy kiedy krew w żyłach naszych płynie; i znów spokojnie kładliśmy się w grób, jak gdybyśmy spełnili całą naszę powinność.

Ale dziś już nam zaczyna być ciasno i duszno w téj naszéj grobowéj twierdzy; od łez i krwi ściany zwilgotniały, stęchlizna i zimno jakieś wewnętrzne już nietylko ciała nasze przesiąka, ale już w duszę sięgać poczyna. Święta pieśń co nas dotąd karmiła, ono źródło żywotne już zaczyna niewystarczać, już brak żywności czuć się nam daje coraz dotkliwiéj, już nawet głód się objawia i wycieńcza dusze nasze i rozrywa serca nasze. Już oto trawieni gorączką głodu, tracimy przytomność i rzucamy się bracia na braci. A tym głodem duchowym, okropnym, śmiertelnym, jest brak prawdziwéj, żywotnéj, nie przeczącéj ale twierdzącéj myśli, brak narodowéj idei, czyli jednėm słowem brak duszy w ciele narodowém.

Jakto? więc my rzeczywiście nie mamy w sobie żadnéj serdecznéj myśli, któraby się stała naszą siłą, naszém zdrowiem, naszém życiem? więc wrogi mają prawo śmiać się z nas nazywając bezrozumnymi? Ależ przecie Polska miała kiedyś myśl własną, rozum własny, mądrość własną; gdzież jest ta myśl, co nas przed wieki tak potężnymi czyniła? miałażby ona już nie istnieć? Gdzie ta myśl pytacie? Patrzcie! oto tam grono śpiewaków rozdarło swoje serca młode, gorzkiemi łzami tułactwa, obmyli je ze wszystkich cudzoziemskich kałów, sięgnęli duchem aż do dna tych serc i jakoby nurki z głębi morza, wydobywają na wierzch myśl-perłę, myśl-mądrość, myśl-życie, myśl którąśmy ztreścili na wstępie naszego pisma: Polskość a chrześcianizm to jedno!

Przy świetle téj narodowéj pochodni, z ręką na sercu, spojrzyjmy sobie wzajem w oczy i zapytajmy samych siebie: co zrobiliśmy przez te lat blisko sześćdziesiąt dla uzyskania téj Polski, któréj tak gorąco pragniemy, którą tak serdecznie kochamy, dla któréj wszystko gotowiśmy poświęcić; cóż zrobiliśmy dla téj Polski?

Rzadki kogo nie zadziwi to pytanie, rzadki kto nie oburzy się i nie zawoła: Jakto? małoż to łez, małoż to krwi wylaliśmy? małoż to naszych kości bieleje po całéj Polsce — ba nawet po całym świecie? małoż to szubienic i palów sterczy na smętarzu naszéj ojczyzny?

A my na to odpowiadamy: prawda i stokroć prawda: żaden naród tyle krwi swojéj nie wylał, ale ta

krew nie była to rosa płodna, życie dająca; był to tylko ów balsam egipski, co ciało od skażenia chroni. Bo my walczyliśmy dotąd nie na to aby zwyciężyć, ale jeno na to, aby odeprzeć wrogów; nie na to, aby żyć, ale aby nas nie dobili; nie na to, aby odżyć w całéj swojéj narodowéj istocie, ale żeby choć aby krztę, choć aby parodyę życia wytargować. W każdém powstaniu, pozornie niby zaczepni, rzeczywiście byliśmy zawsze odporni: jedną ręką dzierżyliśmy miecz, drugą arkusz papieru na kontrakt albo kapitulacyę. Od konfederacyi Barskiéj aż do 48go roku myśl przywodźców powstania coraz bardziéj malała, coraz bardziéj nikczemniała, coraz bardziéj cudzoziemczała. Wielkie słowa Puławskiego padły martwo na ziemię naszą i dotąd leżą niepodjęte, niezrozumiane. Regimentarz Barski odrzucił propozycyą Moskwy, gdy mu przyrzekała, że z Polski ustąpi. Czegóż chciał ten wielki entuzyasta? — czego chciał? — On chciał tego, czego i my dziś chcieć musimy, jeżeli szczerze chcemy zmartwychwstać. On chciał pogromu wrogów, a nie układu z nimi; on chciał zabić pogaństwo, aby chrześciaństwo ocalić. Jemu nie szło o to tylko, aby Polskę uwolnić; on, jak drugi Krakus, chciał iść aż do wnętrza jaskini smoka, aż do Moskwy, by go tam w jego własnym gnieździe udusić. Bo czuł ten genialny nasz bohater, że Polska nie na to jest Polską, aby na wzór handlarzy wylegała się w rozkoszach samolubnych, ale na to, aby gniotła i zgniotła poganów.

Gdybyśmy byli, my intelligencya, nie tak bardzo z niemiecka albo z francuzka zmądrzeli; gdybyśmy zamiast pogardzać bratem naszem rodzonym, ludem polskim, choć raz jeden w ciągu tylu lat złożyli byli głowę na jego piersi, — och! to bylibyśmy usłyszeli, że ta myśl Puławskiego bije tam całą siłą — bije w sercu, — tylko jeszcze do głowy nie doszła.

Nie wierzycie? — to sprobujcie! — Wezwijcie lud nasz do boju za Polskę — mała zaiste garstka porwie się do broni, — bo lud nasz jeszcze dobrze nie wie, co przez Polskę ma rozumieć. — Ale powiedzcie temu ludowi: wiara! hej, na pogany! — o, to zobaczycie, że zrozumi doskonale — i sypnie się chmurą całą — i nikomu nie da zostać doma, i będzie wiedział, w kogo uderzyć — bo u niego, prócz Francuza, — wszystko poganie.

On dobrze wie, kogo tak nazywa — nie omyli się, bądźcie pewni.

Od chwili, gdyśmy zaniechali obowiązków narodu chrześciańskiego — od chwili zejścia z naszéj posłanniczéj drogi aż do dziś — wszystko, cośmy przez tyle lat spełnić mieli, cięży dziś na nas jako zaległa robota, którą musimy odrobić — albo wyrzec się Polski na zawsze. Praca to ciężka, ale sami winniśmy, że jest tak ciężką; nagromadziła się ona nie sześćdziesiętoletnią, ale trzystoletnią gnusnością i małodusznością naszą. — Gdybyśmy byli nie zeszli z naszéj drogi, — gdybyśmy byli wypełniali w czasie wszystko, co nam było powierzone, — wrogi nasze nie byłyby się tak rozmogły i świat nie byłby dzisiaj pogańskim.

Nie szemrajmyż na nadmiar pracy, ale raczéj dziękujmy Bogu, że ta praca jeszcze nas czeka, że tę pracę jeszcze my — i my sami, my Polacy a nie kto inny, wykonać mamy — bo to najjawniejszy dowód, że jest jeszcze dla nas siła, kiedy Bóg nam każe pracować, — że ta siła musi być stósowną do pracy, — a więc ogromną — gdyż Bóg nie kładzie na nikogo brzemienia nad siłę.

Nie szemrajmy, ale raczéj dziękujmy Bogu, boć to najwidoczniejszy znak, że jeszcze przed nami nieba nie zamknął, kiedy nam się go jeszcze dobić pozwala, więcéj niż pozwala, bo zmusza, bo dopomaga. — Bo oto sprawa polska tak już dziś splątana, tak spojona ze sprawą ludzkości, że już choćbyśmy chcieli, to nie możemy odłączyć jednéj od drugiéj. Chcąc Polski, musimy pracować dla ludzkości, bo jesteśmy wyraźnie w niemożności oderwania rąk od sprawy ludów. — Bóg najwidoczniéj przeciął nam drogę do narodowego samolubstwa; trzeba być ślepym, aby tego nie dojrzeć.

Otóż zrozumiejmy raz przecie — raz na zawsze — że nie ma wolnéj Polski bez wolnéj ludzkości, jak nie ma ludzkości bez Polski; że nam nie wolno domagać się Polski, niedomagając się wolnéj ludzkości; — że bój za Polskę nie jest bojem za samą Polskę, ale za cały świat, — że powstanie polskie nie jestto wojna narodu z królami, ale jestto krucyata chrześciańska przeciwko pogaństwu — że w tym boju nie ma ugody żadnéj, a zwycięztwo tam, gdzie Bóg — bo to nie ludzka, ale boska sprawa.

Ogromna to myśl, ogromna praca, ale też i nasza Polska ogromna!

Ogromna to myśl — ogromnaż powinna być wiara, aby tę myśl ogarnąć!

Ogromnaż powinna być miłość, aby taką wiarę ukochać — ale też i zwycięztwo ogromne, a niezawodne, jak Bóg na niebie!

Tyle już prób odbyliśmy, a wszystkie nas zawiodły, a zawiodły właśnie dla tego, że to były próby, experymenta, doświadczenia. Na miłość boską, dajmy już pokój wszelkim próbom! przypomnijmy sobie, żeśmy chrześcianie, — nam nie prób, ale wiary trzeba; wiary i tylko wiary, co to całe serce, całą duszę, całe życie zapełnia; ale takiéj, z któréj boska miłość wykwita; ale takiéj, dla któréj nie ma niepodobnych poświęceń.

A teraz czas wejść w sumienie własne i zapytać siebie przed Bogiem: mamyż taką wiarę? — mamyż taką miłość? — mamyż odwagę do takich poświę-

ceń? — Jeżeli takiéj nie mamy, jeżeli czujemy, że się na taką nie zdobędziem, — to przestańmyż bezczelnych przechwałek z naszéj wiary w Polskę, z naszéj dla niéj miłości, z naszéj dla niéj odwagi; bo mała wiara nie jest wiarą, bo mała miłość jest tylko samolubstwem, bo odwaga nasza dotychczasowa była tylko cierpliwością służalca, może nawet heroizmem jeśli chcecie, ale heroizmem niewoli.

Nie polska to rzecz heroizm taki, — pogańska to cnota, zostawmyż ją poganom; — nam trzeba wszystkie siły duszy tak naprężyć, żeby aż do nieba dostać, żeby aż sięgnąć ręką do tych gwiazd poetycznych, o których mniemaliśmy dotąd w gnuśnéj swojéj ospałości, że one nie dla nas świecą; do tych gwiazd na które zamykaliśmy oczy, aby nas nie raziło ich światło, za mocne na wzrok przyzwyczajony do ciemnicy więziennéj. Och, to dla nas, i tylko dla nas, te gwiazdy tak jasno się palą; — musimy ich blask wciągnąć w siebie, aby nam się w duszach rozwidniło; musimy ich żar wciągnąć w siebie, aby nam się w sercach zagrzało; — musimy uwierzyć w ich prawdę, gdyż bez wiary nie ma odwagi, a bez odwagi nie ma zwycięztwa.

Sztandar biernéj protestacyi, sztandar odporny, pod którym od pół wieku walczymy, już się poszarpał w kawały, już zbutwiał od krwi i wilgoci, już się rozsypuje w proch; zostało tylko drzewce, ale i to już dziś za krótkie, już go nie widać nad bałwanami mongolskiego potopu i ludy dojrzeć go nie mogą. Trzeba nam innéj chorągwi, coby jak żagiel zbawienia zabielała na czarnych falach barbarzyństwa; trzeba nam innéj chorągwi, coby jak latarnia portowa zaświeciła tonącym ludom. Przeczucie takiego znaku mamy w piersiach, takim znakiem krzyż, bo tylko pod nim zwycięztwo. Jest to jedyny i ostatni węzeł co nas może z ludem naszym związać na nowo, co poróżnionych braci złączy znowu w jedną rodzinę na zawsze.

Ocknijże się duchu Polski, ocknij się z długiego snu, rozerwij ciemne grobu powijadło w które sam siebie obwinąłeś, roztwórz na rozcież wszystkie bramy twojéj grobowéj twierdzy, z straszliwém hura: zwycięztwo lub skon! Z odpornego zrób się zaczepnym, z napadniętego zmień się w zapaśnika, ze zwyciężonego w zwycięzcę. Uwierz w znak twój i całą miłością pochwyć go i nieś go, nieś i nie zatrzymuj się w pochodzie, choćby ci złote góry dawano, choćby ci złotą wolność dawano, choćby ci całą Polskę dawano. Nie zatrzymuj się, jeno idź a świeć, a walcz, aż na mury Moskwy wkroczysz, aż o cerkiewne jéj banie uderzysz, aż zrzucisz z nich knut, a utkwisz znak twój — krzyż.

Oto twoja myśl Polski narodzie, oto mądrość twoja, oto wiara twoja, oto zbawienie twoje; musisz zwyciężyć bo inaczéj sam przepadniesz; musisz mieć wszystko lub nic; musisz spełnić to coś od trzystu lat spełnić był powinien, bo jeśli nie spełnisz, to zginiesz.

Już dziś dłużéj nie wolno nam być karłami, trzeba nam się zmienić w olbrzymów; karłom zostawmy złote z kajdanami grobowisko: niech tam krzyczą na dumę naszą, niech tam przedrwiwają wiarę naszą, prostactwo nasze; niech tam mędrkują po germańsku, niech tam się trują do reszty heglizmem, galicyzmem, albo jezuityzmem, sąd na nich zostawmy Bogu. Nam trzeba wystrzelić duchem nad świat, nad ten poziom obrzydliwego bezduchu; my musimy się odrodzić, bośmy to Bogu przyrzekli, i tylko przez to przyrzeczenie dotąd żyjemy; musimy się odrodzić, bo nam Bóg kazał zwyciężyć.

I nie mniemajmy ani na chwilę, iż grzeszymy dumą narodową uważając Polskę za jedyny i ostatni dzisiaj zastęp chrześciański. Dość spojrzeć na świat, aby się o téj prawdzie przekonać. Między nami a śmiercią Tyberyusza, historyi jak gdyby nie było; jest to przedział czasu od wczoraj do dziś, albo raczéj jest to przedział taki, ile potrzeba było czasu, aby z kilkunastu chrześcian powstał cały naród chrześciański. Żyjemy pod panowaniem Nerona; polskie głowy kładą się na klocu męczeńskim i spadają pod toporem kata w téj saméj sprawie co głowa Świętego Pawła. Wrogi nasze widzą to dobrze i dla tego nas nie cierpią, i dla tego siłą się na gwałt, aby nas dobić koniecznie; bo przeczuwają, że lada chwila zrozumimy święte słowa naszych proroków i uwierzymy w nie, a wtedy zdobędziem się na odwagę, na jaką dotąd zdobyć się nie mogliśmy; odważymy się na śmierć krzyżową, jaką poniósł zwycięzca świata i wówczas zwyciężym wrogów i zbawim Polskę i świat.

Siłą wiary — my olbrzymy!
Siłą wiary — my słońcami!
Przyszłość ludzkości w dłoniach dzierżymy,
Piekło pod nami — Niebo przed nami.

DWA MĘCZEŃSTWA.

LEGENDA.

Na greckim rynku ludzie w cichości téż stali
Pod łagodnego cienia rzucanemi plamy
Od dziadów, którzy w błękit powracali — biali,
(Od bohaterów, mówię) — Niżéj lud — ten samy
Jedno żyw, marmurowéj niemający cery
I mniéj osobny, niźli wielkie bohatery.
— Był tam i wojak bosym podparty dzirytem,
Z ręka chorą, na resztce perskiéj zwisłą szaty,
I mąż uczony, z wiadrem tablicą przykrytém
Gdzie rękopisma nosił — był tam i bogaty
W wieńcu złotym — i mówca, w czerwonéj opończy
I pasterz w kurpiach, które wąchał mu pies gończy.

Do ludzi tych, *różnego mienia i sumienia*
Kiedy Apostół Paweł z Bożego natchnienia
Mówił słowem -- cichości, skrzydło ich przykryło
I jednym wstrzęsło dreszczem — jednym zapaliło
Płomieniem — i gorzeli — i ziębli — i bledli
I czerwienieli razem — i razem przysiedli
Jak fala — i uklękli razem, w chórze szlochu
Aż w niebo woń z takiego Bożego-motłochu
Powietrzem wstała jasném, Pawła otaczając,
Co w środku stał i kazał wciąż, rąk niespuszczając.

I stało się — że fala ta, nagle zagrzmiała:
„Ow jest Apollon, przyszedł tu w sukmanie z ciała,
„Lecz Bogiem on . . . pasterze, woły niech podadzą,
„Niech o kolumnę topor młodzieńcy wygładzą
„A panny tańcząc, pieśni niech ofiarne wzniosą!“
— Tu, się Apostoł Paweł przeżegnał i płowy
Płaszcz rozdarłszy — odepchnął go precz, nogą bosą,
„Poganie!“ krzycząc — *człowiek jestem* i jako wy
Proch prochów — i na ziemi téj błędny *viator*;
A dla Chrystusa, jeźli też poczynam dziwy,
Te są z Świętego Ducha — więc, *Veni-creator*
Śpiewajcie — bo nie kwiaty mnie — prędzéj pokrzywy:
I odszedł . . .

. . . W mieście jedném, cesarstwa rzymskiego
Gdy o Chrystusie Paweł Apostoł nauczał,
Wzięto go — prowadzono potém przed sędziego
A biegli też kupcowie: „będzież mu dokuczał“
Gadając „bo szalony jest ten Chrześcianin
I prawi tu — aż drogich potém niechcą tkanin
Kupować — więc i z Legiów krzykną urlopnicy:
Ten jest, co pokój ludom każe — męże dzicy,
Z twarzami afrykańskim miedzianemi skwarem,
Prędcy do krwie wylania — Więc i tuczne swarem
Prawniki — co na forum gadając do ludu
Lubią być czczeni (żaden z nich nie zrobił cudu)
— Ci przeto, na Pawłową zażarci wymowę
Daléj radzić: ubiczuj, albo zrąb mu głowę!
I stali — i sędziego krzesło marmurowe
Niby teatrum, kręgiem objęli w połowę.
— A przodem siedział sędzia, obie wsparłszy dłonie
Na kolanach — (albowiem cesarz tak, w koronie
Zwykł siadać) — daléj rotmistrz, patrząc na opięcie
Szaty zwierzchniéj — (albowiem carskie tam pieczęcie
Z onyxu wyrzezane nosi) — indziéj mowcy,
I urzędnicy — jedni, drugich naśladowcy! . .

Do ludzi tych, *na jedno zaklętych sumienie*
Gdy się pytano ktoś jest? — jam, Paweł — powiada
Rzymianinem — i moje nie tu jest sądzenie;
Więc chcę, niech cesarz zemną, *jak z człowiekiem* gada,
A jak z obywatelem rzymskim czyni rada.

To mówiąc — płaszcz na ramię gęstym rzucił zwojem
I trwał pośrodku izby — jak czynim, gdy stojem
Na swych śmieciech — a cichość stała się — a sędzia
Wyglądał jak rzemieślnik zgubiwszy narzędzia.

Więc przed cesarzem Paweł stawion był i jasno
Gadał mu prawdę w oczy — mocą Chrysusową
Na chwalę swą nie krzesząc z tego nic — (bo gasną
Słowa takie, *wy-mową* będąc nie *wy-słową*)
I jako odkupienie przyszło, przez męczeństwo
Chrystusa Pana uczył — radząc cesarzowi
By nieomieszkał własne czynić nawróceństwo.
— I jak jest wolność — wszelka Świętemu - Duchowi
Posłuszną — który w Trójcę zwolon — acz stanowi
Osobę trzecią — Rzeczy one, nie samém wiedzeniem
Ale miłością-prawdy każąc — więc natchnieniem,
Więc dobrą wolą, téj zaś Święty Duch z wysoka
Błogosławił . . . aż cesarz rzekł — „treść jest głęboka
I mało że nie stawam się jak dziecko nowe . . .
I kazał Pawła więzić — potém ściął mu głowę.

Więc był, Apostoł Paweł pętany *jak zwierze*
I jako Bóg obwołan — - a wytrwał przy wierze
Że człekiem był — albowiem stało się wiadomo
Że człowiek zwierząt-bogiem — a Bóg, *ecce homo.*

1850, w Styczniu.

Cypryan Kamil Norwid.

KOŚCIUSZKO I NAPOLEON. *)

(Ze wspomnień naocznego świadka.)

11. Kwietnia — o 7 wieczór. Fontainebleau (1814).

Wracam z przejażdżki z cesarzem; za świeżéj pamięci chcę jak najwierniéj zapisać sobie rozmowę, któréj byłem świadkiem, a która w ciężkim moim smutku nietylko mnie pocieszyła ale i rozradowała. Od trzech dni cesarz nie wychodził wcale ze swego gabinetu, ciągle go nachodzili i swoi i obcy, mówiono że się skłonił do zrzeczenia się państwa. Taki koniec takiego człowieka, w którego jak w wyższą nad ludzi istotę wierzy-

*) Podajemy czytelnikom naszym rozmowę Kościuszki z Napoleonem, pierwszego i jedynego wodza Polski od jéj upadku z najpotężniejszym geniuszem Francyi. Nie wahaliśmy się przedrukować jéj z *Czasu*, który w 4 i 5 Nrze swym z r. z., o ile nam wiadomo, poraz pierwszy ją ogłosił; owszem pragniemy powtórzenia jéj raz jeszcze przez wszystkie pisma polskie, aby była wiecznie przytomną w myśli i sercu każdego Polaka, aby nam uwydatniła odrębność idei polskiéj a swoją czystością i światłem ułatwiła jéj pojęcie rozumom naszym, obałamuconym cudzemi mądrościami. (1849.

Wierne powtórzenie z Czasu który podał tę rozmowę, bez żadnego objaśnienia o jéj pochodzeniu.

łem, zniszczył we mnie wszystkie nadzieje życia i prawie do rozpaczy przywiódł. Pogrążony w smutku i niejako odurzony, siedziałem sam w pokoju służby; gdy około czwartéj otworzyły się drzwiczki od gabinetu i cesarz wychyliwszy się z nich tylko, pociągnął okiem po pokoju, a postrzegłszy mnie zawołał: „Pułkowniku Jerzma-„nowski, dobrze że tu jesteś; idź, każ sobie i mnie konia „osiodłać i z jednym masztalerzem, ale bez liberyi, cze-„kajcie na mnie u wrót kratowych z ogrodu do Parku, „zaraz tam do was przyjdę.” Pocieszony tém jego zleceniem, a szczególniéj tą jego spokojnością i pogodném czołem, pospieszyłem dopełnić rozkazu; jakoż ledwieśmy u tych wrot stanęli, ujrzeliśmy idącego ku nam spieszno z ogrodu mężczyznę, który gdy nas doszedł, dopiero poznaliśmy w nim cesarza: tak był przebrany w granatowy surdut i kapelusz okrągły. Siadł na koń, i ruszywszy galopem, więcéj godziny goniliśmy tak za nim po krzyżujących się drogach lasu; nakoniec zatrzymał się i zapytał: którędy ztąd i jak daleko do Berville? Masztalerz świadomy odpowiedział, że biorąc się na prawo niebawem las się kończy ku téj wiosce; ruszył i w kilka minut dojechaliśmy do miejsca zkąd o parę stajań widać ją było; miejsce okryte darniem w półkole otoczone drzewami, pod któremi stoły i ławki w ziemię wkopane stały: miejsce zabaw okolicznych wiosek mieszkańców. Cesarz postrzegłszy siedzącego na jednéj z tych ławek mężczyznę, zsiadł z konia i poszedł ku niemu. Pospieszyłem za nim i zbliżając poznałem w tym mężczyźnie Kościuszkę; więc zszedłszy na stronę, widziałem i słyszałem co tu wypisuję.

Cesarz podawszy rękę Kościuszce rzekł dziwnie miłym tonem: „Jenerale, dziękuję ci, żeś przyjął moje we-„zwanie. Zrzekłszy się cesarskiego tronu Francyi, nim „się z twego sąsiedztwa oddalę, chciałem widzieć i po-„mówić z tym, który w młodości mojéj był mi uwielbio-„nym wzorem.”

Z niemniejszą wesołą słodyczą odrzekł Kościuszko: „Dziękuję Ci, aleś późniéj z uwielbionym twym wzorem „nienajłaskawiéj postąpił, kiedyś go żandarmami nawet „do Polski chciał sprowadzić.”

N. Prawda; po tylu świetnych zwycięztwach, po tylu dobrodziejstwach — dla Francyi w tęgim rządzie, dla Europy w powszechnym pokoju, kiedy wszyscy mnie uwielbiali i prawie u nóg mi leżeli; ubodło mnie, że ten któregom ja wielbił, nietylko mnie nie wielbił, ale otwarcie odemnie stronił.

K. Oddawałem sprawiedliwość wielkim Twoim czynom, podziwiałem nadzwyczajną dzielność twego umysłu. Lecz gdy mi się zdawało, że cała ta w tobie potęga, miała jedynie upoważnić i uświetnić na najwyższym szczeblu społeczności tę bezsumienność, która na najniższym tyle się wydaje nędzną i politowania godną, kiedyś dla chwilowéj twéj dogodności, nietylko poświęcał moję ojczyznę, ale przeto Francyą i Europę na nowe zamęty i klęski narażał: daruj, że sprzyjać twemu działaniu nie mogłem.

N. W czémże to sądzisz, iż bezsumiennie czyniłem? czyli gdym narażając moję sławę i życie leciał z Egiptu ratować Francyą niedołężnemi rządami Dyrektoryatu do upadku zbliżoną? czyli gdym ją tryumfującą ze wszystkich nieprzyjaciół z sobą samą, z religią i z Europą godził? czyli gdym w Wandei, w Konkordacie, w Kodexie, w zawartych traktatach, równy wzgląd na wszystkie potrzeby, interesa i opinie rozciągał szanując je, oszczędzając i radząc?

K. Piękne wyznaję czyny, gdyby powodem do nich i celem była Francya, a przez nią ludzkość i jéj przeznaczenia.

N. Sądzisz jak zwolennik Waszyngtona, ale inne było moje zadanie. Naród wcale nowy, obyczajny, potulny w niepodległy stan ułożyć, to i łatwiéj i miléj. Ja zaś powołany byłem zburzoną aż do dna, starą, oszaloną, wielką społeczność wrócić do ładu, i to zaraz, i to natychmiast, pod karą najhaniebniejszéj ohydy. Musiałem więc pochwycić ludzi w ich własne chucie i mniemania, i pojednać naprzód Francuzów w sławie, przewadze, dostatkach przeciw obcym.

K. Zostawało do życzenia, byś dogadzając nagłym potrzebom chwili obłudnemi sposobami, otwarte zostawił pole i zgotował drogi, po którychby ludzie twoi połączeni grozą na chwilę w chuciach swoich, jednać się rzeczywiście mogli na zawsze sprawiedliwością w prawdzie.

N. Czyliż kodex mój nie zostawiał otwartéj ku temu drogi i nie ułatwiał sposobów?

K. Może nie dosyć; gdy zapewniając każdemu ***odrębną*** jego własność, nie zapewniał, ale niejako tém zatracał ***wspólną*** wszystkim, w źródle wszelkiego prawa, w sumieniu i sprawiedliwości.

N. To nie kodexu ale religii było rzeczą — a konkordat mój z papieżem czyż tego nie dopełniał?

K. Może nawet nie zamierzał, uświęcając spór sumienia z mniemaniem. Bo dogmy, obrzędy, hierarchie muszą koniecznie być różne i koniecznie się zmieniać z czasem i wyobrażeniami; wiara zaś prawdziwa jak od początku ludzkości tak i na wieki jest zawsze jedna i ta sama: w Boga już tu na ziemi we wszystkiém ciągle opatrznego i dobrotliwego, i w ludzkość jednającą wszystkich równą bracią w miłości i pokoju. A jako rządy państw rozmaite, w swéj niepodległości zmieniać się muszą stosując swe prawidła do każdodziennych potrzeb narodów i nie w monarchii jakowéj powszechnéj, ale w zasadzie dążenia sumiennego ku dobru powszechnemu ludzkości: tak rozmaite wyznania, kościoły, obrzędy, w prawéj tylko wierze jednać się mogą.

N. Zgadzam się w tém zupełnie z tobą i dla tego też usiłowałem dać pokój naprzód Francyi, i uspokojenie Wandei liczę sobie za największą zasługę. Cóżby mu zarzucić można?

K. Może to, co wszystkim zawieranym pokojom: że pozorem najwyższéj bo powszechnéj sprawiedliwości łudzą ludy, rozejm tylko czyniąc na chwilę do lepszego usposobienia i dogodności obopólnym niechęciom. Pokój dawany być tylko może w dobréj woli; a w uspokojeniu Wandei zamierzałeś raczéj pomnożenie twéj siły i ustalenie twéj władzy.

N. Wychodziłem z danéj mi posady i najprostszéj trzymałem się drogi do celu; doszedłem doń zniewoliwszy sobie Francuzów dogadzając im.

K. Mistrz każdy szanuje swoje narzędzie, lecz tyle je tylko ceni, ile mu jest po jego woli; niezdatném lub nieużytém pomiata. W istocie pragnąłeś panowania nad ludźmi i to było twoim celem; zażywałeś ku temu zręcznie acz obłudnie wszelkich ich słabości, uprzedzeń, urojeń. Ztężała ta w tobie skłonność, naginała trafnie myśli,

zdania, zasady i sposoby ku twéj dogodności. Skutek jednak nie odpowiedział usiłowaniom, bo pókiś dogadzał narodowi w sławie, w przewadze, w mieniu, w opiniach, był z tobą; skoro sądząc mieć już dosyć, nie dałeś mu używać po swojemu, i jawniéj mu jego samego narzędziem tylko twego upodobania okazałeś, opuszcza cię, i z twoją swoję potęgę obala.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYA.

Kraków dnia 3. Marca 1850.

Szanowny Redaktorze!

W szóstym numerze Twego pisma umieściłeś korrespondencyą z Krakowa, która uniwersytetowi naszemu, szczególniéj zaś mnie, wielce uwłacza, a tém niesłuszniéj, że niesprawiedliwy sąd stronnego korrespondenta na rozmyślném wykrzywieniu okoliczności jest oparty. Nie wątpiąc bynajmniéj, że bezstronność, ta przy śledzeniu prawdy przyświecająca pochodnia, jest zasadą pisma Twego, pospieszam z sprostowaniem szczegołów, by z nich sprawiedliwa powszechność niewątpliwie ocenić mogła, jak lekkomyślnie i złośliwie Twój korrespondent pomawia uniwersytet jagieloński „o dawne, jak się wyraził, szkolarstwo i niezastana„wianie się nad potrzebami czasu naszego, a ztąd trzyma„nie się ściśle starych zwyczajów."

Po długim wstępie do téj korrespondencyi, który milczeniem pomijam, bo nie szermowanie piśmienne, ale wykrycie szczeréj prawdy jest celem niniejszego zgłoszenia się, autor pisze, iż dziekan wydziału filozoficznego, *powołując się na dawne zwyczaje uniwersytetu*, po czwartéj prelekcyi prof. Pola, wezwał go, żeby oświadczył publiczności, że nikomu nie jest wolny wstęp do uniwersytetu, kto się doń nie zapisze na ucznia, składając swój rodowód (nationale). Że prof. Pola nie wzywałem do przynaglania słuchaczy, żeby koniecznie zapisywać się mieli w poczet uczniów uniwersytetu, to zapewne wiadomo jest, lub przynajmniéj być powinno wiadomém korrespondentowi; bynajmniéj jednak tego nie zaprzeczam, że prywatnie i więcéj poufnie wezwałem go, ażeby co do słuchaczy nadobowiązkowych, zastósował się do przepisu § 12. organicznéj ustawy uniwersyteckiéj, na co téż i ze strony rektora miałem zwróconą uwagę. Zasada, do któréj się w mojém wezwaniu odwołałem, nie jest, jak złośliwy korrespondent pisze, wynikiem szkolarstwa uniwersytetu naszego, ani téż dawnym jego zwyczajem, ale ją świeżo wydało ces. król. ministeryum oświecenia. Potrzebę jéj wskazało układającym statut dla organizujących się w cesarstwie austryackiém uniwersytetów pedagogiczne doświadczenie i głęboka znajomość usposobienia uczącéj się młodzieży. Użyteczność jéj każdy uzna, kto bezstronnie o rzeczach sądzi i ważność uniwersyteckich nauk nie dla wszystkich przystępnych, należycie ocenić jest zdolny. Wszakże ustawa ta, którą tak gorliwy o dobro nauk i wzrost uniwersytetu korrespondent bez wątpienia zna jak najdokładniéj, ale ją rozmyślnie pominął, w § 12. ogólnego porządku naukowego (allgemeine Anordnung über das Studien-Wesen) przez ces. krol. ministeryum oświecenia na r. 1849—50. przepisanego, brzmi jak następuje: „Wer ohne einer Fakultät immatrikulirt zu sein „als ausserordentlicher Hörer ein Kollegium zu hören wünscht, „hat sich persönlich beim betreffenden Docenten zu melden „und sein Nationale zu übergeben. Er kann eingeschrieben „werden, wenn er 1) wenigstens 16 Jahre alt ist, 2) einen „Grad geistiger Bildung besitzt, welcher den Besuch der Vor„lesung für ihn wünschenswerth und nutzbar erscheinen „lässt, 3) *wenn seine Aufnahme nicht der Benützung der „Vorlesungen durch immatrikulirten Hörer hinderlich zu „werden droht.*" Dziekan wzywając prof. Pola, przy przesłaniu mu co dopiero przytoczonéj ustawy, by uczęszczających na swoje prelekcye wezwał do ścisłego zastosowania się do tego rozporządzenia, wypełnił przepis prawa. Tylko więc nikczemna i czarna złość mogła ten czyn piętnować ohydnemi zamiary uwłaczającemi każdemu, co ważność nauk i prawdziwéj oświaty oceniać umie, a rozkrzewienia jéj w kraju serdecznie pragnie.

Zresztą ponieważ uwaga korrespondenta, „iż nie chce „wcale żadnych robić domysłów dla czego uniwersytet *tak* „sobie postąpił," może być pochopem komuś do wniosku, jak to się i w mieście naszém słyszeć dało, że niechęć dawniejszych profesorów ten zakaz wywołała, winienem tu dodać, że sam prof. Pol, wprzód nim insynuacyą dziekana odebrał, w rozmowie z rektorem oświadczył, iż obecność tak różnéj i w takiéj liczbie zgromadzonéj publiczności na wykładzie obowiązkowym dla uczniów zwyczajnych, stanowczo potępia.

Tak wykazawszy prawdsiwy stan rzeczy, gdy mi tylko chodziło o prawdę, nie zaś o szermowanie dziennikarskie, oświadczam wyraźnie, że na żadne w téj materyi artykuły więcéj nie odpowiadam; a nie mając powodu ukrywania mego nazwiska, bo drogą prawdy postępowałem zawsze i postępuję, otwarcie i wyraźnie się podpisuję, łącząc przy tém wyraz szacunku i poważania. *J. K. Steczkowski.*

Dziek. wydz. filozof. w uniw. jagiel.

Redakcya otrzymawszy powyższy list, a chcąc z całą bezstronnością postąpić, żądała od swego korrespondenta z Krakowa bliższego wyjaśnienia téj rzeczy — a odebrawszy od niego odpowiedź, całkowicie ją załącza.

Kraków d. 13. Marca 1850.

Cieszę się mocno, że moja korrespondencya w Nrze 6. umieszczona dobry sprawiła skutek — bo wywołała odpowiedź p. dziekana; podobne zaś usprawiedliwienia się i wyjaśnienia są konieczne, bo zawsze przynoszą pożytek sprawie powszechnéj. Szkoda tylko, że tutaj moim kosztem się to dzieje — albowiem p. Steczkowski w swéj odpowiedzi rozminąwszy się z umiarkowaniem i należną przyzwoitością, zeszedł na drogę domysłów, osobistości i wziął się do mnie miasto do rzeczy — a na tém powszechność wcale nie zyskała. Co do mnie przecież chętnie to przyjmuję, aby tylko ogół skorzystał. — Wypada jednakże abym i ja w publiczném usprawiedliwieniu słowo moje powiedział.

Niesłusznie p. dziekan pomawia mnie: *o niesprawiedliwy sąd, stronność i tym podobne przymioty.* Wszystko to nie kierowało piórem moim — bo jako Polak, służący wiernie pospolitéj rzeczy, z mego przekonania nie prywatę, lecz powszechne dobro mam zawsze w celu — a pragnąc jak największego wzrostu akademii naszéj, jedynie jeszcze rodzimej, nigdy jéj nie myślałem uwła-

czać. Co zaś do poczynionych przezemnie uniwersytetowi zarzutów, może znajdę późniejszym czasem sposobność uzasadnić me zdanie wykazaniem jego obecnego stanowiska. W owéj wszakże korespondencyi chodziło mi jedynie o poddanie pod sąd powszechny tego co zaszło i jak się stało.

P. dziekan sam wspomina o pogłoskach, jakie chodziły po mieście — korespondent przecież każdy winien na nie zwracać uwagę swoję. Powiada także, że napisał list do p. Pola. Czyli on zaś był poufny, lub nie, wiedzieć nie mógłem — ani to należało do mnie, skoro go wiele osób czytało. Dla mnie dosyć jest na tém, że w nim była mowa: o konieczności składania rodowodów (nationale), jak również o powołaniu się oprócz na ustawy, na dawne zwyczaje uniwersytetu, co do uczęszczania doń osób nie-szkolnych — że zaś tak było, wiem pewno.

Wiem także, że p. dziekan winien przestrzegać ustaw i jest ich wykonawcą; sądzę przecież, że i w wykonaniach są pewne granice, zwłaszcza u nas, — które każą mieć wzgląd na szczególne położenie i potrzeby, — a w konieczności tylko stósować się do nich należy. Niemniéj, że ustawy nie listami prywatnemi, lecz publicznemi ogłoszeniami wykonywać się winny. — Przytoczony zaś ***§. 12 ustaw, i uwaga, co dało powód do niego c. k. ministeryum***, nie wiele nas poucza w téj sprawie, — gdyż tu chodziło o naukę przystępną i zrozumiałą dla każdego. Ja zaś z zasad moich pragnę, aby idea wolnego pobierania nauki wszędzie wzięła górę — a uniwersytet nasz, jeżeli tak samo widzi, a nie jest mocen sam wprost jéj przeprowadzić, nie powinien przynajmniéj tamować otwarcia drogi do tego.

Prywatnych rozmów między p. Polem a p. Rektorem nie słyszałem, nie mógłem więc o nich wiedzieć, a tém mniéj donosić, — a nawet do rzeczy publicznie dokonanéj nie wchodzą one zupełnie. Skoro zaś p. dziekan teraz o nich wspomina, tym sposobem dowiadujemy się o nich wszyscy — lecz sądzę, że z jego własną szkodą, ponieważ jeżeli wiedział o nich, tém bardziéj nie powinien się był na sztych wystawiać.

Nie było również moim celem wyprowadzać osobistości na widok, — tém samém nie chciałem ani podnosić p. Pola, ani poniżać p. Steczkowskiego. Nie szło mi bowiem o niczyje przekonania osobiste, lub pogląd własny — a każdego z nich uważałem z ich stanowiska urzędowego; pierwszego jako profesora, drugiego jako dziekana.

Tak więc skończywszy — obydwa z p. dziekanem, wprowadziliśmy teraz całą tę sprawę nie naszą, lecz dotyczącą rzeczy publicznéj — przed trybunał powszechny — a wyrok pewnie będzie sprawiedliwy.

Co do podpisów zobopólnych, wypada mi jeszcze powiedzieć: że wielka pomiędzy nami zachodzi różnica. P. dziekan jako konserwacyjny urzędnik stający w obronie instytucyi — mógł się snadno podpisać bez niebezpieczeństwa. Korespondent atoli, piszący do pisma zagranicznego o téjże instytucyi — a z kraju jak nasz w stanie oblężenia — może się dostać za to w rekruty. Tym sposobem zaś mogącego się okupić mego podpisu — a bez ważniejszego powodu jak obecny — myślę, że ani publiczność, ani p. dziekan wymagać nie zechce. Dodam tylko, że w prawdziwych potrzebach nigdy nie obawiałem się go położyć — a zawsze szczerze pragnę, abyśmy jak najprędzéj przyjść mogli do tego — byśmy już naszych nazwisk taić nie potrzebowali.

NOWINY LITERACKIE.

W drukarni Czasu wyjdzie niebawem na widok publiczny broszura pod tytułem: ***Posag uniwersytetu Jagielońskiego w Krakowie. Wiadomość historyczna.*** Przedruk z feuilletonu Czasu — ważny pod względem historycznym i dobrze obrobiony, ale rozwlekle napisany.

Tamże ma się rozpocząć druk dzieła: ***Historya rzeczypospolitéj krakowskiéj (od d. 3. Maja 1815. do dnia 26 Listopada 1846. r.) napisana przez Hilarego Meciszewskiego, członka Tow. Nauk. z uniwersytetem Jagiel. połączonego.*** — Historya sama obejmować ma tomów 3 — 4ty zaś zawierać będzie zbiór najciekawszych dokumentów, korespondencyi i wyciągów z pamiętników osób, współczesnych epoce bytu rzeczypospolitéj krak. — Na dzieło to ogłoszone zostało zapisywanie się nań naprzód — a po odebraniu każdego tomu zapisujący zapłaci złp. 10. — w drodze księgarskiéj ceny podwyższone. Autor znany już jest w literaturze z kilku prac swoich — dla tego radzimy, aby w obecnéj starał się być więcéj wszechstronnym, a mniéj złośliwym i rozwlekłym — bo na wiadomościach i zdolnościach mu nie brak, przedmiot zaś jest ciekawy i ważny.

W SANOKU drukiem K. Pollaka, wyszło temi czasy w niemieckim języku nie wielkie dziełko o 59 stronnicach w duchu Hoënego Wrońskiego ze szczególniejszym tytułem: ***Propedeutic zur Pansophie. Oder Vorbericht zum absolut Wahren Wissen der Fundamental-Principien aller Legislatur ueberhaupt als des einziges Mittels, durch welches die allgemeinen Staats- und Völker Krankheiten vulgo Revolutionem radical geheilt werden können. Von Stephan Vimpeller.*** Autor pewny skuteczności wynalezionego przez siebie lekarstwa podawał go do użycia tak cesarzowi Ferdynandowi jako też i ministrowi Stadionowi, a odrzucone przez nich teraz całemu światu podaje — podania owe i na nie odebrane odpowiedzi odmowne umieszczając. Nie chcemy wcale zapuszczać się w ten labirynt myśli i środków suchego rozumu, a wspominamy o téj książce dla tego, że wyszła na polskiéj ziemi, a autor jéj doktór medyc. w Sanoku, chociaż ma nazwisko niemieckie, urodził się w kraju naszym, mówi doskonale po polsku i ma się za Polaka, z tego nawet stanowiska na swą rzecz się zapatrując. Równie i dla tego, aby pokazać chociaż z tytułu, jak daleko rozum ludzki zabłąkać się może w swych dociekaniach, jeśli mu nie przyświeca jasna pochodnia prawdy wiekuistéj. U nas zaś gdzie duch nie ma właściwego sobie na ziemi oparcia, łatwiéj to, niż gdziekolwiek przydarzyć się może. Podobne zaś książki są najwybitniejszém piętnem czasu naszego.

Sprostowanie omyłek druku.

W No. 8. na str. 63 w wier. 12. zamiast *filozoficzną* ma być *filologiczną* w tymże No. i na téjże stron. w wier. 49 zamiast *Epaminondasie* ma być *Sofoklesie*.

Pismo nasze jak dotąd tak i nadal wychodzić będzie w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna w państwie pruskiém wynosi 6 złp. po za granicami tegoż 8 złp. Przedpłatę przyjmować obowiązane wszystkie urzędy pocztowe.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.